

## WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE.

**U**żywanie niezdolnych do pracy koni i ich katowanie, to rzeczy powszednie na bruku krakowskim. Są u nas pewne kategorie woźniców, które niemal tradycyjnie dopuszczają się dręczenia zwierząt; wśród tych przodują woźnice węglarzy. Ich konie, istne szkielety powleczone skórą, przeciągają od rana do późnego wieczora ulicami miasta, pod batem dobywają ostatków sił, by uciągnąć przeładowane wozy, zatrzymują się czasem na chwilę, gdy znajdzie się odbiorca węgla. Dłuższych odpoczynków używają o chłodzie i głodzie przed szynkowniami, w których raczą się woźnice po sprzedaniu zapasu opału. W nędzy przodują konie przedsiębiorstwa rozwoju węgla p. Mikołajskiej; są prawie bez wyjątku niezdolne do pracy z powodu starości lub kalectwa, a nadto katowane w nieludzki sposób przez woźniców-wyrostków. Do tych kategorii należą także rozwoziciele wody sztucznej wyrobu fabryk „Zdrowie“ i „Sanitas“; serce kraje się na widok wehikułu wiozącego „orzeźwiający napoje“ i tortur zadawanych koniowi przez woźnicę, który bezustannie biciem i szarpaniem lejcamy pragnie obudzić siły do pracy w zwierzęciu dawno ich pozbawionem. Nienajlepszą także zdaje się być dola koni pocztowych; ich zły wygląd zewnętrzny świadczy, że albo są przeciążane pracą lub też nie są należycie odżywiane i dogładane, przytem często widzi się znęcanie się nad nimi woźniców, przeważnie małoletnich. Pożądaną byłaby policyjno-weterynarska rewizya stajen i klasyfikacya koni tych przedsiębiorstw. Również konie doróżkarzy krakowskich i sposób obchodzenia się z nimi, pozostawiają wiele do życzenia. Wprawdzie przyznać trzeba, że wielu doróżkarzy obchodzi się w sposób ludzki ze zwierzętami, których pracy zawdzięczają byt swój, większość jednak uważa konia za przedmiot, mający tak długo wartość, jak długo głodzony i katowany mimo starości i kalectwa podołać może zbyt ciężkiej pracy. Najliczniejsze skargi z powodu dręczenia koni odzywały się w ostatnich czasach na doróżkarzy Nr. 1, 30, 76, 111 i 153.

Instrukcyja dla miejskiego oprawcy dozwala chwytania psów tylko na placach publicznych lub na środku ulicy, zabrania zaś wykonywania tej czynności na placach, chodnikach, trotoarach lub w sieniach i podworcach domów. Kto o tem nie wie, sądzić może, że krakowskiego oprawcę nie obowiązują żadne przepisy i że ma on zupełną swobodę działania, skoro codzien prawie widzieć można gonitwy za psami, urządzane przez pomocników rakarza na chodnikach ulic, potracanie przytem przechodniów i wiele innych nadużyć, za które według instrukcyi karanim być ua oprawca grzywną od 2 do 20 koron. Dla zapobieżenia tym nadużyciom wydał magistrat staraniem naszego Towarzystwa zarządzenie, iż czynność łapania psów dokonywaną być może w godzinach ściśle oznaczonych, tylko w obecności samego oprawcy, p. Bilińskiego; skutku tego zarządzenia niestety nie widzimy, nadużycia dzieją się dalej. Towarzystwo nasze postanowiło donosić magistratowi (wydz. VI b) o każdym wiadomem nadużyciu, może częstsze kary skłonią p. Bilińskiego do stosowania się do instrukcyi, której dotychczas nie uznawał.

Kto miał przykrą sposobność zwiedzenia rakarni miejskiej i przyjrzenia się czynnościom wykonywanym w jej obrębie, ten chociażby nie był przyjacielem zwierząt, musiał odnieść przynębiające wrażenie i niepamiętać o tem, że zwiedza zakład większego miasta. Rakarnia krakowska urąga wprost względem humanitarnym i kulturalnym tak pod względem urządzeń, jak i sposobu zabijania zwierząt; sprawa ta podnoszoną była w swoim czasie w wielu dziennikach krakowskich a Towarzystwo nasze przedłożyło na wiosnę 1909 prezydium miasta memoriał, oparty na sprawozdaniu delegatów Towarzystwa, którzy rakarnię szczegółowo zwiedzili, a wykazujący rażące braki i potrzebę rekonstrukcyi tego zakładu. W odpowiedzi na memoriał oznajmiło prezydium, iż poleciło budownictwu miejskiemu, aby przy studyach nad projektem budowy zakładu dla oprawcy i wiążącą się z tym zakładem budową aparatów do niszczenia padliny, wzięło pod uwagę postulaty podniesione przez Towa-

rzystwo. Byłoby to cokolwiek pocieszającym, gdyby na zwłocze nie cierpiały biedne zwierzęta, napływające codziennie do rakarni. Jak słychać, jest projekt przeniesienia rakarni ze względów sanitarnych i wskutek protestu gminy Grzegórzki na inne miejsce, prawdopodobnie na grunta pofortyfikacyjne; z tego względu magistrat już teraz odmawia wkładów w inwestycje tak dalece, że nawet okno w psiarni nie jest zaopatrzone w szyby, wskutek czego psy, przetrzymywane w rakarni, wystawione są w obecnej porze zimowej na dotkliwie zimno, chorują a nawet giną przed upływem ustawowego terminu, po którym muszą być zabite. Czy koszta budowy nowej rakarni wstawione zostaną do budżetu miejskiego na r. 1910 — to pytanie, na które wkrótce będzie odpowiedź.

Głośna niedawno sprawa najścia mieszkania prywatnego przy ul. Grodzkiej l. 42. przez oprawcę miejskiego, który na wezwanie plutonowego straży policyjnej Nr. 5 zabrał z mieszkania tego pieska nie mającego marki podatkowej, została nieco dziwnie zakończoną, bo gdy śledztwo wdrożone przez komendę straży policyjnej wykazało niewinność plutonowego, ponieważ o sobiście nie wkroczył do mieszkania, to oprawca który usłuchał jego wezwania ukarany został przez magistrat grzywną pieniężną. Widać z tego, że bezpieczniej jest rozkazywać jak słuhać.

Z uznaniem podnieść należy, że wielu żołnierzy krakowskiej straży policyjnej także z własnej inicjatywy interweniuje w wypadkach dręczenia zwierząt; najgorliwszych w tym kierunku wynagradzało Towarzystwo nasze w tygodniu przedświątecznym.

Gładkość powierzchni nowych bruków betonowych, założonych w ulicach Basztovej, Kolejowej, Sławkowskiej i w. i. ułatwia wprawdzie pracę koniom pociągowym, naraża je jednak na upadki, zbyt często zdarzające się w tych stronach. W Berlinie bruki betonowe posypywane są piaskiem, szczególnie w porze zimowej lub deszczowej, co zapobiega ślizganiu się koni a w razie wypadku dźwignięcie się zwierzęcia ułatwiają buty filcowe umieszczone za staniem tamtejszego Towarzystwa ochrony zwierząt w wielu domach u dozorców.

Zrozumieć trudno, dlaczego w Krakowie niemal stale obowiązują surowe przepisy kagańcowe, skoro o wściekliwości u psów wcale się nie słyszy. Według informacji zasięgniętych w magistracie, u ordynującego weterynarza i u rakażnika miejskiego, nie było w Krakowie od dłuższego czasu wypadku wściekliczny, tymczasem według najnowszego reskryptu namiestnictwa z dnia 4. stycznia b. r., wydanego już na podstawie nowej ustawy panuje w Krakowie zaraza wściekliczny u psów, a celem powstrzymania jej szerzenia się, psy trzymane być mają dniem i nocą na zupełnie pewnej uwięzi albo zaopatrzone w trwałe i gęste kagańce wykluczające możliwość ukąszenia. Psy złapane z powodu ominięcia tego przepisu, mają być zabite do piero po upływie 24 godzin a najpóźniej do 48 godzin, o ile właściciel nie złożył w pierwszym czasokresie odpowiedniej kwoty na pokrycie ewentualnych kosztów odcosobnienia psa i obserwacji weterynarskiej. Obserwacja trwać ma z reguły 4 miesiące. Bez specjalnego pozwolenia namiestnictwa nie wolno pod żadnym pozorem wydać psa, którego schwytano z powodu braku kagańca.

Zagadką jest, na jakich danych opiera się to rozporządzenie, a jeszcze więcej zagadkowym wydaje się zastosowanie najsurowszych środków, jakie wskazuje nowa ustawa w celu stłumienia epidemii wściekliczny; zdaje się, że ustawa ta, w ten sposób stosowana i interpretowana zawiedzie nadzieje, jakie w niej pokładano.

rk.

